ORLĘTA

O Zygmuncie! słyszałem Ciebie
I natychmiast poznam, gdy usłyszę,
niech ino się twój głos zakolebie...
St. Wyspiański



Mal. St. Tondos — Dzwon Zygmunta.

№ 3. Ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży Rok I.

Cena egz. 25 gr.

TO i OWO

Czy wiesz, że słownik polski zawiera największą ilość wyrazów ze wszystkich języków europejskich? Więc pocóż używać wyrazów obcych, jeżeli posiadamy takie bogactwo mowy!

W PARU WIERSZACH.

W Wielką Sobotę, pomiędzy godziną 6—7 wieczorem, będzie rozgłoszony przez radjo na świat cały, dźwięk Dzwonu Wawelskiego.

I oto głos Zygmunta, w którego metalowe serce zasłuchany jest gród Krakusa, przy pomocy woli i umysłu człowieka, stanie się żywą własnością całego świata.

Szczęśliwi ci, którzy mają radjo, napełnią bowiem w dniu tym serce swoje tajemną gwarą, szumem głębokim płynącym z „metalowego dzbana" do głębi duszy czującego człowieka.

Ale ci, którzy nie mają tego „ucha na świat", niechże pamiętają, że gdy w oznaczonej godzinie rozpłyną się tajemnicze fale Zygmunta, a wiatr wionie w Wasze strony od Wawelskiego Wzgórza, to może przyniesie poprzez zasłony borów i garby ziemi, do Waszych serc te dziwne drgnienia które zawisną nad wami, by wzbudzić w duszach odwieczne, święte pacierze i szepty rodzące moc ducha i wiarę w niezmierną wielkość Polski i człowieka.

Spojrzyjcie wtedy na „Orlęta" oczyma szeroko rozwartemi, a wpatrując się w barwny obrazek, odczujecie drgnienia serca Króla Dzwonów, jak kołysząc się, zwołuje cały naród na wspólny posiłek duchowy.

A tam w Krakowie, w skarbnicy narodowych pamiątek, w świątyni duszy polskiej, na modrzewiowych wiązaniach, w ciszy przedwieczornej, w płomieniach zachodzącego słońca—kolebie się w majestacie wieków Zygmunt, śląc przez rozwarte okna najpiękiejszej z wieżyc świata — hen, w niezmierne dale mocarne wołanie... „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały"

A Polska cała zasłuchana w tę muzykę serca, wstępuje w głębie własnej duszy powtarzając cichnące słowa Wyspiańskiego „O Zygmuncie... Zygmuncie"...

Z NASZEGO MORZA.

W gdańskim ruchu okrętowym notowano dawniej polską banderę na jednym z ostatnich miejsc. Obecnie, gdy między Gdańskiem a portami zagranicznemi zaczęły odbywać podróż niedawno nabyte okręty: „Poznań", „Kraków", „Wilno", „Katowice" i „Toruń", polska bandera zajęła co do ilości statków, w styczniu r. b. 4-te miejsce, idąc po banderach: niemieckiej, szwedzkiej i duńskiej, a natomiast przed banderami 10 innych państw.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

Danja. Ilość wychodźców polskich, osiadłych w Danji, wynosi około 12.000 osób. Robotników sezonowych w roku ubiegłym przybyło około 1.000.

Życie wśród kolonji polskiej wciąż wzmacnia się i rozrasta. Oprócz dwóch istniejących związków robotników polskich w Makskov i Nykbing, wznowiło w roku ubiegłym swą działalność Koło Śpiewacze w Köge. Tutaj zaznaczyć należy, iż tam, gdzie powstają Koła Śpiewacze, tam życie polskie żywiej działa, łączy się więźbą narodową i serdeczną. Sprawa nauczania polskiego w szkołach katolickich również się posunęła.

Stosunek władz duńskich i społeczeństwa do polskiego wychodźtwa, jest przyjazny.

Z LOTNICTWA.

Rok bieżący przyniósł dla lotnictwa komunikacyjnego ważną nowość o ogromnie doniosłem znaczeniu dla dalszego rozwoju żeglugi powietrznej. Nowością tą są podróże samolotów pasażerskich nocą. Wprawdzie już w roku ubiegłym kursowały samoloty handlowe nocą między Nowym Yorkiem a San-Francisko i na kontynencie na linji Stokholm-Berlin-Hamburg, jednak były one przeznaczone jedynie dla przewozu poczty i towarów.

Doświadczenia zeszłego roku wykazały świetne rezultaty, dając 100% bezpieczeństwa i taki sam procent regularności jak komunikacja dzienna. Dlatego też po próbach zeszłorocznych, w bieżącym roku po raz pierwszy otwarto codzienną komunikację nocną pasażerską między Londynem i Paryżem, Paryżem i Strasburgiem, Berlinem i Hamburgiem, a wreszcie Sztokholmem i Berlinem. Samoloty kursują z pełną regularnością i bezpieczeństwem.

NOWINY SPORTOWE.

Z nastaniem wiosny ożywiły się boiska i bieżnie sportowe. W ostatnim tygodniu odbyło się cały szereg zawodów i biegów naprzełaj. Między niemi najważniejszym był bieg narodowy. W tych biegach triumfował polski Nurmi, człowiek-maszyna, Alfred Freyer z Warszawskiej „Polonji".

Na zawodach w Raxie w Austrji narciarze polscy zdobyli wszystkie mistrzostwa Austrji, a więc w biegach, skokach; biegach i skokach pań, i zabrali ogólem 14 wspaniałych nagród.

W dniach 2 i 3. IV. odbywały się w Katowicach w sali Powstańców zawody bokserskie o mistrzostwo Polski.

Naogół zawody stały na średnim poziomie. Najlepsze wyniki osiągnęli Ślązacy, potem Poznańczycy wreszcie Łodzianie. Lwów i Kraków przedstawiał się bardzo słabo.

Dwutygodnik ilustrowany **ORLĘTA** dla młodzieży polskiej

NUMER 3. ▣ KATOWICE, DN. 15-GO KWIETNIA 1927 R. ▣ ROK I.

„Miasto Gdańsk — niegdyś nasze,
Znowu będzie nasze!“

A. Mickiewicz



Wieża Ratusza Gdańskiego.

Dr. J. S. ZUBRZYCKI
Prof. Politech. we Lwowie.

DOM RADNY W GDAŃSKU.

Sławne a liczne były rody książąt starodawnych, *pomorskich*, których nazwiska powiązane z miastami i pamiątkami wiekopomnemi. Z książąt *Sławji* i książąt *Kaszubji* do znaczenia największego przyszły dwie linje, z których jedna otrzymała nazwę księstwa *gdańskiego*, a druga księstwa *szczecińskiego*, albowiem tu były ich stolice po tych grodach i tutaj stały ich zamki potężne a bogate. Już w wieku XII jest mowa o *zamku* w Gdańsku. Jeszcze wtedy nie stanęła ciężka noga niemiecka na Pomorzu. Miasto za Bolesława Chrobrego już kwitnące doczekało się wrychle powiększenia i wzbogacenia, tak, że ze Staromieścia przeniosło się na Prawomieście, potem rozszerzyło na Przedmieście, Dolnomieście i wreszcie na wyspę spichrzów. Staromieście długi czas odgrywało rolę Śródmieścia w obec czterech przedmieść. Z czasem Prawomieście tak się powiększyło, iż tu stanęły budowle najpiękniejsze a zarazem największe. Kościół Marjacki budowany w czasach polskich i kościół Ś-tej Katarzyny założony w wieku XII przez księcia *Sobiesława*, należą w zrębie murów do gotyku polskiego, zwanego gotykiem nadwiślańskim.

Na Prawomieściu stanął niebawem i *dom radny*, posiadający w budowli u dołu wiele bardzo znamion, zaczerpniętych ze sztuki ostrołucznej Kazimierza Wielkiego u góry zaś wykończony za Zygmunta Augusta w stylu polskiego odrodzenia t. zw. Zygmuntowskiego. Do gotyku nadwiślańskiego należy tu świetlica w przyziemiu, *jednosłupowa*, zwana *świetlicą białą*, co przypomina nam świetlicę białą i sień białą w całej sztuce ludowej i narodowej w Polsce. Nazwa pochodzi od słupa granitowego, na którym opiera się sklepienie w czasach ostatnich przebudowane przez Niemców. Za gotykiem nadwiślańskim na ratuszu Prawomieścia mówi ściana boczna od wschodu mająca w całej szerokości swojej cztery okna, należące przeto do t. zw. *dwudziału* polskiego, oraz ściany dolne wieży, gdzie także dochowały się cztery wnęki ostrołuczne, świadczące stanowczo o ręce mistrzów polskich, a nie niemieckich. Czwartem dziełem do sztuki nadwiślańskiej, należącem to dawna kaplica św. Marcina na I piętrze, przekształcona potem na pokój burmistrza.



Posąg Króla Zygmunta Augusta na szczycie wieży Domu Radnego w Gdańsku. Na chorągiewce dwa napisy opiewające Sarmatów!

Do stylu zaś Zygmuntowskiego, czyli Odrodzenia polskiego ze stulecia XVI należy *świetlica* druga na dole t. zw. *czerwona*, która bynajmniej nie pochodzi od sukna czerwonego, tylko oznacza nazwę przewrotną jako *świetlicę czarną*. Wiemy dobrze, iż dawniej kolor czarny często zastępowano czerwonym. *Swietlica czarna* łączy się ze sienią czarną, do dziś jeszcze przechowaną gdzieniegdzie po dworach polskich i w całej sztuce ludowej. Ma ona strop cudnie rzeźbiony i malowany, podobny do tych *„stołowań“*, jakie przechowały się na zamku w Podhorcach. Schody kręcone, założone w sieni wschodniej a prowadzące na piętro są okazem t. zw. *schodów gdańskich*, należących właśnie do polskiego Stylu Zygmuntowskiego. Nawet zegar króla nieszczęśliwego Stanisława Leszczyńskiego, ofiarowany miastu za życzliwość a dziś przechowany w kaplicy dawnej, to również pamiątka czysto polska.

Najznakomitszem atoli arcydziełem, naj-



Brzeg Małego Morza (Zatoka Gdańska). fot. Marcinkowski

piękniejszém na ratuszu Gdańskim to zwieńczenie wieży czyli t. zw. *chełm Zygmuntowki* w stylu *Zygmuntowskim*, pochodzący z lat 1559 do 1561. — Jest to okaz najchlubniej mówiący o wysokim stopniu wykształcenia smaku artystycznego (czyli krasoumnego) w okresie złotym, Jagiellońskim. Bogactwo prawie do przesytu wyprowadzone, lekkość kształtów, oko bawiąca, obfitość linji bujających ze swobodą i przepych zaiście uroczysty, oto znamiona najgłówniejsze, jakie tu podkreślić musimy, aby przypomnąć, iż występują one wspólnie po mnogich wieżach Polski, uchodzących słusznie za najokazalsze w Europie. Ukoronowaniem w najściślejszém słowa znaczeniu najdroższém dla nas, to postawienie króla Zygmunta Augusta w zbroi na kuli i z proporcem w ręku w wysokości 80 m. po nad poziomem Miasta. Jak król z koroną unosi się ponad Gdańskiem, tak myśl nasza polska powinna to rozumieć, że przenika ona wszystkie zabytki naszego miasta do niedawna całkiem polskiego, chociaż łapa zaborcza wszystko zagarnęła na własność swoją. Źle się dzieje, gdy my Polacy sami pomagamy wrogom i wszystko przypisujemy Krzyżakom i na wszystko mamy określenia obce, włoskie, flamandzkie, holenderskie i inn. e

Na chorągiewce Zygmunta Augusta są napisy o *Sarmatach* światu mówiące:

„Intret Sar Matiae ni Veae Conlor Dia terras“.

a także:

„Aurea Sarmatiac redeant sic tempora nostrae“...

ZMARTWYCHWSTANIE!...

Ze wszystkich stron,
ze wszystkich stron
powiało tchnieniem wiosny,
i zabrzmiał dzwon,
zahuczał dzwon
w ton śpiewny a radosny!

a gdzie głos padł,
a gdzie głos padł —
nawet w pustkowiu cichem
wystrzelał kwiat,
zakwitał kwiat
subtelnym swym kielichem!

A i śród serc,
śród ludzkich dusz
nadzieją coś podzwania, —
że bliskie już
świtanie zórz:
dzień Wielki Zmartwychwstania!

EDWARD KŁONIECKI



Krajobraz wiosenny.

SEWERYN UDZIELA

W NIEDZIELĘ KWIETNIĄ.

Wiosna zbliżała się szybkim krokiem. Już słoneczko dogrzewało w południe, śniegi i lody spłynęły, trawniki zaczęły się zielenić, skowronek wyśpiewywa gdzieś tam wysoko pod niebios sklepieniem, a ludzie uśmiechali się do słoneczka ciepłego, do śpiewającego skowronka i do trawki zielonej.

Tylko Józefowa cieszyła się niezupełnie, bo chociaż z nastaniem dni ciepłych nie potrzeba będzie palić i wyjdzie mniej węgla, ale znowu trzeba dzieciom coś niecoś sprawić na lato: i bucięta rozlatują się już obydwojga, a Stasiowi surducik wytarty zaczyna przeświecać na łokciach, a spodeńki porozrywane, połatane rozlecą się lada dzień. Zosia także nie obchodzi wiosny w tej sukienczynie, a dziewczyna żali się już oddawna, że koleżanki naśmiewają się z jej nędznego ubranka. A tu skąd wziąć tych pieniędzy na to wszystko?

Gdy żył mąż nieboszczyk, wystarczyło im i na życie i na ubranie, bo zarabiał jako górnik w kopalni, ale poszedł z innymi przepędzić Niemców, co się już strasznie urządzali w naszym kraju i nie wrócił biedaczysko. Poległ w obronie Ojczyzny i nie dożył nawet tej chwili, aby zobaczyć, że my już należymy do Polski, do Polski wolnej!

Zostawił, biednej wdowie dwoje dzieci; Staś będzie już miał dzisiaj lat 12, a Zosia 10. Dobre dzieci, pilne, pracowite. Staś chodzi do drugiej klasy gimnazjalnej i uczy się dobrze, a Zosia kończy klasę czwartą i nauczycielki chwalą ją zawsze. Ale biednej wdowie ciężko wyżywić i okryć dwoje dzieci z nędznego zarobku.

Stasiowi żal tylko dobrej mateczki, że się tak martwi tem niedostatkiem, radby jej dopomódz, lecz mały jeszcze, zarobić nic nie może. Żeby tylko dorósł, żeby ukończył szkoły! O wtedy nie będzie im brakować niczego i mateczka martwić się już przestanie.

Tymczasem uczył się pilnie, szanował odzienie, książek, zeszytów, pragnął, aby mu wszystko wystarczyło jak najdłużej, aby mama jak najmniej wydawała na niego. A jak wrócił ze szkoły, pomagał w domu w czem tylko mógł i zawsze matkę pocieszał:

— Poczekaj, matusiu, jak tylko dorosnę, będziemy mieć dużo pieniędzy, wystarczy nam na wszystko.

Matka uśmiechała się, głaskała jasną główkę chłopczyny i mówiła:

— Wiem, wiem, mój Stasiu, że skoro tylko ukończysz szkołę, potrafisz zarobić dużo i wszystkim nam będzie dobrze.

Ale tymczasem szło ciężko.

Dzisiaj przyszedł Staś ze szkoły uradowany i już od drzwi wołał:

— Mateczko, mateczko, już za tydzień będziemy mieli wolne na święta; jak ja się cieszę, Wielkanoc za dwanaście dni.

— I jabym się cieszyła — mówi matka — bardzo bym się cieszyła, żebym miała pieniądze i mogła wam sprawić trzewiki i ładne ubrania.

— Ach pieniądze, będziemy mieli pieniądze — rzecze Staś, a oczy śmieją mu się z radości — o, wystarczy nam na święta i na ubranie.

— Tak, a skądże te pieniądze dostaniemy? Skądże dostaniemy tyle pieniędzy, ile nam potrzeba?

— Już ja się o to postaram, niech się mama nie trapi.

— Ty się postarasz? — zaśmiała się matka — ty się postarasz — powtórzyła — a jakim to sposobem?

— Niech mama będzie spokojna, za kilka dni będziemy mieli pieniądze.

— Chyba nie masz na myśli nic złego? — zapytała zaniepokojona. — Tylko pieniądze dobrze nabyte przynoszą szczęście i wychodzą na pożytek.

Staś chwycił matkę za ręce, ucałował gorąco, a przymilając się wesoło powiedział;

— Nie, nie mamusiu, nic złego nie zrobię — bądź spokojna i cierpliwa dni kilka. Grund, że jeszcze dzisiaj nic nie powiem, bo nie wiem teraz jak to będzie, ale nie będzie źle, i mamusia będzie ze mnie zadowolona.

c. d. n.

GUSTAW MORCINEK

LUD ŚLĄSKI W ZWYCZAJACH WIELKANOCNYCH.



Hej, co to radości po świecie, gdy Wielkanoc nadchodzi! Gdziesik z za dziewiątej góry i z za dziesiątej rzeki wiosenka młoda już idzie i co dzień, to bliżej człowieka. Młodnieją wówczas ludzkie serca, co je troska na nic zgryzła, i cichą radością zakwitają, kieby kwiatki na łące, i tak jakoś każdemu dobrze, jak jeszcze nigdy na świecie. Ludziska wychodzą z chałupy, przystawają przed progiem i wodzą siwemi oczyma po omglonych dalekościach, przesyconych słonkiem złotem i radują się w cichości, jak dzieci.

Bo już to i słonko jakoś mocniej dogrzewa, i dziwne jakieś zapachy niosą się z ciepłym wiaterkiem, a śnieg prawie że w oczach schodzi już z gór. „Toć to najmilejszy Pan Jezus z grobu rychło powstanie a z Nim razem i ta ziemeczka święta i to słoneczko boże i każdy chroboczek co se po ziemi gmera, z odrętwienia się budzi“...

Raduje się więc i człek każdy, że już koniec jego udręce przychodzi i postanawia godnie uczcić to wielkie święto.

I gdy w pierwszej „Wielidni“ po chałupach ściany bielą i podłogi szorują i buciory[1]) myją, słowem, gdy w każdem gospodarstwie największe urwanie głowy, to chłopczyska z izby chyłkiem się wymykają i przepadają gdziesik na całe popołudnie. Próżno gaździnka biadoli a gazda bardzo się gniewa i ze złości pokrzykuje, że „te raki przegrzeszone, zamiast roboty patrzeć, kańsikej sie smykają“! Niema ich i zbyte! A gdy przyjdą pod wieczór z gębą rozjaśnioną i gazda ich przykładnie „opaskiem orznie“, to nic sobie z tego nie robią, boć większa u nich radość w sercu, aniżeli zmartwienie ze złego humoru gazdów.

Potem w ukryciu, gdzieś zdala od dziewczyn, wyjmują z zanadrza gałązki bzowe, szukane przez całe popołudnie, i zaczynają pracowicie majstrować. Tak długo kozikiem dłubią i strużą i gładzą i klepią, aż z jednej i drugiej gałązki porządną sikawę sporządzą. A porządna być musi! Nie śmie „parować“, musi dużo wody nabierać a przedewszystkiem powinna daleko sikać. Bo jakżeby? Gdy mu przyjdzie przez szparę we wrotach stodoły gaździnkę w „śmiergust“ polać, toć musi tak mocno sikać, żeby ją dosięgło, chociażby na drugim końcu podwórza.

Ów kilkudniowy okres rozpoczyna ceremonja obmywania nóg rodzicom czy gazdom, sprawowana prawie z religijnem namaszczeniem. Po wieczerzy w „Wielki Czwartek“, zanim się wszyscy domownicy spać pokładą, stawiają na środku izby „grociczkę“ z ciepłą wodą, gazda i gaździnka zanurzają w niej nogi a dzieci i czeladź obmywa im je pokolei. Po skończonym obrzędzie gazda objaśnia wszystkim, że czynność ta ma przypominać im Wieczerzę Pańską, po której Pan Jezus mył nogi uczniom swoim.

Piękny ten zwyczaj rzadko gdzie się utrzymał, chyba jeszcze u starszych gazdów w jakiej wsi podgórskiej. Lecz zato powszechnie utrzymuje się wierzenie, że w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek płynie przez jeden „Ojcze nasz“ najprzedniejsze wino środkiem każdej rzeki. Nikt się jednak nie kwapi na ten rzadki smakołyk, boć każdy wie, że byłby próżny trud jego. Raz, że trudno utrafić na tę chwilę, w której się taki niezwykły cud dzieje, a po drugie, gdyby się nawet jakiemuś łakomcowi to udało i niebaczny łyknął choćby troszynkę tego wina, to nieszczęsna jego godzina. Ma on bowiem

taką moc, że wystarczy się nad niem schylić, by zapach jego tak silnie uderzył do głowy niesz zęśnikowi, że się w tej chwili upija, w wodę wywraca i tonie. A gdyby ktoś przezorny a chytry wcale go nie pił, tylko do flaszki lub do bańki nabrał, toć i tak nie wielka pociecha jego. Bo zanim wyjdzie z rzeki, to wino w mig zamienia się w zwyczajną wodę. I chociaż niejeden łakomie ślinę połykał, to nie odważa się jednak ulec takiej pokusie.

Lecz zato w Wielki Piątek, przed wschodem słońca, kto żyw, to śpieszy do rzeki. Jedni, powściągliwsi, myją wodą rzeczną tylko twarz i szyję, zaś kto gorliwszy, wchodzi do wody w bieliźnie, trzy razy zanurza się po szyję, poczem nie czekając reszty domowników, wybiega z niej zziębnięty i umyka do domu. Gdy się wszyscy zgromadzeni przykładnie umyją, wtedy kobiety nabierają wody rzecznej do dzbanków i niosą do domu. Myją się nią pozostali domownicy, a przedewszystkiem dziewczyny młode, gdyż wierzą święcie, że odtąd przez cały rok będą „szwarne“. Gaździnki znów kropią nią krowy w oborze, w przekonaniu, że w bieżącym roku nie zabraknie krowom mleka. Owo zaś mycie się w wodzie rzecznej czynione jest na pamiątkę przejścia Pana Jezusa przez rzekę Cedron.

W niektórych zaś miejscowościach, gdy wszyscy wracają od rzeki do domu, odmawiają po drodze dziwną modlitwę. Brzmi ona następująco:

Chodzi Jezus po Ogrojcu,
Modli się ku Bogu Ojcu,
Szpatni żydzi go złapali,
Do dunaja go ściepali.

Pytoł się go Pilat w grodzie,
Czy mu było zima w wodzie.
Pónjezus mu nato rzecze:
— Było mi tam błogo w rzece.

Kto zaś bydzie mnie wspominoł,
Nie bydym mu wypominoł
Jego grzechów, życia złego.
Przyjdę sóm po dusze jego

Z aniołkami i z Marją,
Bydzie ze mną królowaci,
Aż na wieki Amen. —

W niektórych miejscowościach smażą dziewczyny przed wschodem słońca bażki topolowe. Maść w ten sposób uzyskaną używają na porost włosów oraz jako środek na wyrzuty skórne,

Potem przez cały dzień rozlega się po wsi hałaśliwe kołatanie drewnianemi kołatkami. Chłopcy zbierają się w małe gromadki, chodzą od domu do domu, od okna do okna i czynią niemi hałas srogi, wyczekują, dopóki ktoś z izby nie wyjdzie. Wówczas albo ich przepędzają, albo się ich pozbywają jakimś datkiem lub jajkiem. Inni zaś chłopcy chadzają po wsi z „judoszem“.

[1]) Statki domowe.



Baśń tatrzańska o królu wężów.

Ciąg dalszy (2).

Około półno.y ognisko przygasło, dziad po grzybkach obtarł gębę rękawem i wydobył z torby... złote gęśle! Szymek roztworzył senne oczy z ciekawością i patrzył, co dalej będzie. Smyk w struny uderzył i gęśle tak zapłakały, że się aż Szymkowi na płacz zbierało, a stare buki głośno szlochać zaczęły. Płacz przemienił się w żale i skargi, ze skarg wyrósł gniew, z gniewu burza straszliwa, grzmoty i pioruny. Rozbrzmiewały złote gęśle, ryczały buki w koło. Każdy liść trzęsąc się z gniewu zwolna roziskrzał się i wkrótce cały las stanął jakby w pożarze. Promieniste liście trzęsąc się coraz gwałtowniej zaczęły się obrywać z drzew, chmurami ku złotym skrzypcom leciały i jak wirem pędzone kłębiły się wielkim słupem w powietrzu. Grały gęśle, grały liście, a odarte z zieloności drzewa wymachiwały ognistemi konarami. Spojrzy Szymek na dziada, aż tu nie dziad, ale król! Siedzi na tronie ze mchu, złota korona z paproci jaśnieje mu nad czołem. Przestał grać i znów jest dziad. Korony nie ma, pożar zgasł, zielone liście zlekka na bukach szumią i dogorywa ognisko. Szymek zasnął i dopiero śpiewy drozdów obudziły go nad rankiem. Widno... — słońce tylko co ma wschodzić — purpura na niebie; na ziemi zieloność, stare buki i wygasłe ognisko — lecz żadnego dziada niema. Ocknąwszy się Szymek pomyślał: źle! Widziałem koronę, naprawdę król, strach zabierać pszczoły, gotów mnie do dziupła wsadzić, trzeba wracać do domu.

Była to pierwsza myśl, ale przypomniawszy sobie czarną borówkę, o mało nie zapłakał, że nie będzie takich wybornych pszczół posiadał i rozbudziwszy się lepiej, przypomniał sobie wyraźnie, że żadnego dziada nie było i że mu się to wszystko śniło. Ucieszony był z tego bardzo, ale na biedę przy ognisku zobaczył poodłamywane z leśnych bedłek korzonki; — był więc dziad!

Namyślił się Szymek i powiedział sobie, że chociaż dziad był i straszył go dziupłem, ale to nie był żaden król, bo korona i złote gęśle to był sen.

Przed Szymkiem w dole rozciągała się znacznej wielkości dolina; skały i lesiste góry otaczały ją zewsząd; na dnie wił się obfity górski strumień. Im się niżej Szymek puszczał ku strumieniowi, tem gromady pszczół coraz liczniejsze po gałęziach brzęczały. Pszczoły wracające do domu z pożytku, doprowadziły Szymka do kilkunastu wypróchniałych buków, co stały na wzgórku niedaleko strumienia, a prawie każdego wnętrze było wielkiem gniazdem pszczół. Szymek z wielką radością od jednego do drugiego się przechadzał; ani dbał o to, że go cięły rozjadłe borówki, opatrywał, próbował mierzył i zwolna obmyślał sposoby podebrania i przeniesienia do Jazowska całej dzikiej pasieki.

Po godzinie wszystko jak należy obmyśliwszy puścił się z powrotem do domu, gdyż się przekonał, że sam tej robocie nie podoła, ale musi do niej ze sześciu ludzi przyprowadzić. Przed wieczorem był już w Jazowsku. Wszyscy z podziwieniem patrzyli na jego płaski kapelusz krótką sukmanę i kierpce, gdyż Szymek tak był myślą o nowo wyszukanych pszczołach zajęty, że zapomniał o ogarnięciu odzieży i o butach.

W tydzień wszystkie borówki były w Jazowsku, osadzone w nowych mieszkaniach, a do Marcinowej komory kilka beczek zcukrowanego miodu przybyło, bo całe wnętrza spróchniałych buków zapełnione były odwiecznemi miodowemi plastrami. Miejsce, gdzie stały te buki, zaczęli odtąd ludzie Miodziusiem nazywać.

Więc gruchnęło po całej Sądeczyźnie, że Jazowszanie przeszli góry, że znaleźli za górami w każdem drzewie okrutną moc miodu, że spotkali leśnego króla w koronie i że ten im tak powiedział: — Pozwalam wam brać miód, ale niech każdy zapłaci mi podatek. Kto wchodzi pierwszy raz do mego królestwa, musi mi oddać buty, słomiane wiechcie, płótno z obciętej u dołu koszuli, sukno z obciętej sukmany i powinien przypłaszczyć kapelusz. Króla wężów nie bójcie się, bo są wszędzie na górach lesiste przejścia, więc was

ze swego tatrzańskiego tronu nie zobaczył, a bylebyście się do doliny spuścili, to nowe góry od niego was zasłonią.

Wieść ta wielką radością całą Sądeczyznę napełniła. Jeden po drugim składał wymaganą ofiarę leśnemu królowi i podążał lasem za góry, z nieckami, z kubłem, a niejeden z cebrem nawet, żeby co najwięcej miodu do domu przynieść; naprożno jednak całą paromilową dolinę wzdłuż i wpoprzek schodzili, nigdzie pszczół nie znaleźli, ale w wielu miejscach napotkali bujne polany, lasy pod karczunek doskonałe, a wszędzie wyborne pastwiska.

Za przykładem sądeckiej doliny wszystkie sąsiednie i na całej południowej granicy krakowskiego królestwa, lud oddawszy należny podatek leśnym królom, o krok bliżej ku Tatrom się przysunął, podkasany i bez butów. Tymczasem sprawca, tego powszechnego poruszenia, Szymek, tylko borówkami był zajęty i miał z niemi niemałe pasiecznicze zgryzy, które warto opowiedzieć.

Wszystkie pszczoły przeniesione z Miodziusia do Jazowska zostały posadzone w najwyśmienitszych pniach, to jest w starych na pół spróchniałych, bo takie najsuchsze i najcieplejsze. Skoro czarne pszczółki zapoznały się z ulem i znalazły ukochaną matkę, rozbiegły się na wszystkie strony po miód, mając węch za przewodnika, ale miód nigdzie nie pachniał. Dawno okwitłe drzewa w sadach, jęczmiona, owsy i żyta znaczną przestrzeń w koło pasieki zajmowały, nie pomagając borówkom do nowego gospodarstwa. Trzeba było do lasu się przebierać. Poleciały ochotnie, ale i tu niewielki pożytek, bo miejsce otwarte wiatry osuszają miodową spadź na drzewach; ostatnia nadzieja w leśnych kwiatach. Ale co czarna pszczółka sięgnie po miód do kwiatka, oho, już tu tylko co była prążkowana sąsiadka i wypiła wszystko co kwiat podczas nocy nasączył. Borówki co tchu zwijają się, pracują jeszcze żwawiej niż zwykle i powróciwszy popołudniu do domu, widząc, że dziesiątej części tego miodu nie przyniosły do ula co na Miodziusiu. Poczęły też bezustanku Szymkowi brzęczeć do ucha: — Przenieś się z nami do Miodziusia, przenieś się z nami do Miodziusia!



Świerki, mchy, skały, kwiaty i owce, które pasała jakby się litując ciężkiemu sieroctwu Kasi pocieszały ją i tuliły do siebie...

Szymek zrazu śmiał się z tych namawiań, ale gdy mijały dnie i miesiące,

a czarne pszczółki zawsze jedno i to samo powtarzały, zaczął słów tych bez śmiechu słuchać, a gdy w kilka lat umarł stary Marcin i bracia postanowili nie prowadzić dalej wspólnego gospodarstwa, ale rozdzielić się ojcowizną, Szymek wziąwszy swoją część, posłuchał czarnych pszczół brzęczących zawsze jak dawniej— „przenieś się z nami do Miodziusia“ — zabrał żonę, dzieci, pasiekę i wyniósł się za góry.

Na Miodziusiu nie tęgo szło Szymkowi, bo choć pasieka wiodła się nadzwyczajmie, ale nie szykowało się rolne gospodarstwo, żona słabowała, dzieci się nie chowały, statek marniał i sąsiedzi co się zaraz w koło niego pobudowali, rozchwytali co tchu najlepsze polany i lasy najsposobniejsze do karczunku. Szymek wszystkiem gazdowskiem zgryzom opędzał się jak mógł przez lat kilkanaście, aż jednego razu poderwał się wkładając na wóz kloc na ule przeznaczony i w parę tygodni zmarł. Ludzie zaczęli rozpowiadać, że po śmierci chodzi, straszy, ale po miesiącu zapomnieli o nim zupełnie.

Szymkowa z małym synem biedowała dalej nad gospodarstwem, ale od siedmiu boleści było to gazdostwo chorej wdowy. Pasieka szła najgorzej, wszystko kapiało po trosze, aż się urwało w końcu. Trzeba było sprzedać pole, polany, ornice (grunt uprawny na polanie) i resztki pasieki, jedną chatę zostawiwszy jedynakowi. Syn dorósł, poczciwy był bardzo człowiek, ale chorowity i rozlazły, a że nic po rodzicach nie dostał, prócz obdłużonej chaty, więc się przez całe życie napróżno z biedą za czuby wodził, domostwo przyszło sprzedać i umierając, nic jedynaczce nie zostawił, oprócz dziesięciu palców.

Kasia, bo takie miała imię Szymkowa wnuczka, była to dwunastoletnia dziewczynka cicha i potulna. Pochowawszy ojca, sama jedna została na świecie, matka od kilku lat nie żyła, nikogo z bliskich krewnych nie było, więc poszła służyć do cudzych ludzi. Zgodziła się na pasterkę, do owiec za życie i nędzny przyodziewek, do Salomona gazdy, co nie mieszkał na Miodziusiu, ale obok w Niżniej Szczawnicy nad Dunajcem.

Mała Kasia jak skoro z węzełkiem pod pachą poszła do cudzej wsi i do cudzego domu na służbę, rozpoczęła się dla niej ciężka sieroca dola. Salomonowie byli to ludzie twardzi, mieli dzieci psotne i złośliwe, a biedna sierota była nieśmiała i lękliwa. To też na dziecinnych ramionach zaczęła dzwigać ciężki krzyż pośmiewisk, dokuczań i poniewierek. W chacie źle, na pastwisku z owcami nie lepiej. Pasała je przy wejściu do Pienin nad brzegami Dunajca, po spadzistych skałach i odkosach Bystrzyku. Świerki, mchy, skały, kwiaty i owce, które pasała, jakby się litując ciężkiemu sieroctwu Kasi, pocieszały ją i tuliły do siebie, ale ludzie i tu się znaleźli, żeby ją poić żółcią. Swywolne pastuchy i pasterki za to, że Kasia nie chciała nic chyłkiem z Salomonowej chaty wynosić i zwiększać wspólnych zasobów, z których cichaczem wesołe uczty wyprawiali, zaczęli ją wyśmiewać, szturchać, owce jej na nieprzystępne skały wypędzać, płatać ciągłe psoty dokuczliwe i nigdy Kasią, ale coraz innemi przezwiskami nazywać.

Mijały tygodnie, miesiące; dola Kasi ani w chacie, ani na pastwisku nie zmieniała się wcale. Smutek przyrósł do sierocej twarzy, codzień była cichsza, codzień cierpliwiej ludzkie krzywdy znosiła, coraz częściej myślała o nieboszczyku ojcu, o niebożyczce matce i o Jezusie, co za wsią wisiał w kapliczce cierniami skłuty, krwią zbroczony, za ręce i za nogi gwoździami do krzyża przybity.

—Jezu! Jezu! Jezu! weź mnie do ojca i do matki, była to ustawiczna modlitwa sieroty. Aż oto wódz cierpiących i niewinnie prześladowanych ulitował się nad Kasią, bo chociaż nie zabrał jej do rodziców, ale zesłał jej możnego obrońcę. Sąsiad Salomona przyjął na pastucha czternastoletniego chodaka sierotę z Wyżniej Szczawicy, któremu Jaś było na imię. Śniade, czarnookie chłopię pasać zaczęło razem z Kasią i drugimi pasterzami pod Bystrzykiem, a chociaż zrazu towarzysze zaczęli go lekceważyć, jako z innej wsi przybysza, jednak bardzo prędko ustąpili mu we wszystkiem pierwszeństwa, bo żaden z nich tak po drzewach nie łaził, żaden tak śmiało na niedostępnych cyplach do góry nogami nie stawał, wybijając piętami hołupce, żaden tak nie pływał, a co najważniejsza, żaden nie miał tak twardych kułaków.

c. d. n.

H. WITKOWSKA

DWUNASTU BOHATERÓW.

W Ameryce rozstrzygnięty został ciekawy konkurs, w którym brała udział młodzież 17-stu państw europejskich i 10 pozaeuropejskich. Nadesłano ½ miljona list z nazwiskami dwunastu osób, które „najbardziej przyczyniły się do postępu i uszczęśliwienia ludzkości". Twórcy konkursu chcieli zwrócić uwagę nato, co tworzy prawdziwą wielkość, a także zachęcić do studjów nad życiem i dziełami najwybitniejszych postaci historycznych, Wybrani bohaterowie, zarówno mężczyźni jak kobiety, winni odznaczać się szlachetnością charakteru, poświęceniem dla umiłowanej sprawy, a także tworzyć dzieła wielkie i trwałe dla dobra ludzkości. Wybrane jednostki winny być zarówno szlachetne jak genjalne. Dzieła ich mają być twórcze i dobroczynne, włożyć w nie winni całą swą istotę, aż do zupełnego zapomnienia o sobie. Wyłącza się z konkursu tylko założycieli religji, których wyznawcy uważają za bóstwa, a także ludzi żyjących jeszcze o których wypowiedzieć nie można ostatecznego sądu.

Lista, która otrzymała największą liczbę głosów przedstawia się następująco: 1) Ludwik Pasteur, 2) Abraham Lincoln, 3) Krzysztof Kolumb, 4) Jerzy Waszyngton, 5) Benjamin Franklin, 6) Woodrow Wilson, 7) Florentyna Nightingale, 8) Joanna d'Arc, 9) Sokrates, 10) Jan Gutenberg, 11) Dawid Livingstone, 12) Jerzy Stephenson.

Bohaterstwo, w ujęciu powyższego konkursu, usuwa z widowni wodzów zwycięskich na polach bitew, a na ich miejsce stawia odkrywców, wynalazców, filozofów, oswobodzicieli ujarzmionych przemocą narodów, mężów stanu, którzy walczyli o zniesienie niewolnictwa, o zbratanie poważnionych państw i ludow, śmiałych podróżników i serca współczujące niedoli drugich, jak owa Klementyna Nightingale, którą zwano „genjuszem dobroci". Za największego dobroczyńcę ludzkości młodzież całego świata uznała francuskiego bakterjologa, Pasteura. „Uratował on więcej ludzi, pisze jeden z chłopców, niźli Napoleon uśmiercił we wszystkich swych wojnach".

A o Kolumbie pisze inny: „Zniweczył on przesądy i lęk przed morzem; przez ożywienie komunikacji morskiej zbliżył do siebie kontynenty. Nie wiedząc sam o tem, stał się zwiastunem czasu, w którym świat zespoli się ściślej".

O dziewicy Orleańskiej mówi nagrodzona odpowiedź: „Joanna d'Arc, bohaterka, męczennica, święta — dziewczyna wiejska, która widziała swój kraj w mocy nieprzyjaciela, w chwili obezwładnienia i martwoty... A kiedy ona swe ręce na martwe ciało narodu złożyła, podniosło się ono i szło za nią"...



KORNEL MAKUSZYŃSKI

MÓJ PIERWSZY WIERSZ.

Ciąg dalszy (3).

W klasie czwartej byłem już poetą — całą gębą. (W matematyce wciąż jeszcze bałwan). Dzień w dzień byłem w teatrze i umiałem na pamięć, co kto chciał. Zamyśliłem napisanie wielkiego poematu — „filozoficznego“. Ale to wszystko nic! Tego roku, kiedy miałem lat czternaście, zostałem po raz pierwszy — wydrukowany.

Wydrukowany! Czy rozumiecie to słowo, zaczarowane słowo — początek obłędu.

Prof. Tadeusz Pini i Prof. Franciszek Krczek wydawali wtedy pisemko dla młodzieży szkolnej, bardzo zresztą poważne pisemko p. t. „Polonja“. W tym czasie zjechał do Lwowa Henryk Sienkiewicz i zeszyt cały był jemu poświęcony. Wtedy to napisałem wiersz na cześć Sienkiewicza i oto ten wiersz został przyjęty i wydrukowany na pierwszej stronie pisma „Polonja“ z podpisem, który mam do dziś w oczach, który mi się złoci i który mi błyska, jakby był wybity diamentami: „Kornel Makuszyński, uczeń IV klasy gimn“.

Już go nie pamiętam i nie znam go. Były w nim i „łany“, i „kurhany“ i „hetmany“, „blizna“, i „Ojczyzna“. Głupi wiersz, pewnie, ale napisany całem sercem, z patosem, ze wzruszeniem — z czem kto chce. Ja byłem zadowolony.

A w matematyce byłem ciągle jeszcze bałwan. Matematyki nauczał pewien starej daty ksiądz, przezacna dusza, udający okropnego tyrana. Nie było sposobu, aby mnie nauczyć wyciągania pierwiastków i innych matematycznych mądrości. To też poczciwy ksiądz patrzył na moją tępość matematyczną przez palce. Czynił mi życie ciężkiem aż do zdania matury, wygadywał niestworzone rzeczy, ale machnął na mnie ręką. Ocalała mnie zawsze poezja.

„Pomnik ci postawią, a ja ci dam pałę!“ — groził zacny ksiądz.

Nikt się wprawdzie z pomnikiem nie kwapił, ale należy mi się on za ten strach, który mnie dręczył zawsze na lekcji matematyki.

Dotąd jednak to wszystko drobiazgi i grzechy dzieciństwa. Wśród nich minął mój rok piętnasty żywota, cielęcy żywot. Kiedy jednak dusza nieco przejrzała, kiedy zaczęły oczy patrzeć szerzej, wiersze się stawały jakieś inne; kulawe — cudem odzyskiwały prostość członków, głupie — mądrzały, nieforemne stawały się foremne. Nędza była, aż skwierczało, a już nie było takich, co rozpisywali konkursy z dziesięcioma parami kiełbasek. Minął wiek złoty.

Wiersze jednak pisało się zawsze. Miałem wonczas profesora literatury, który musiał przenikliwie spojrzeć w młodą duszę, choć nie umiała matematyki. Daj Boże, każdemu młodemu człowiekowi, co potem ma pójść w literaturę, takiego profesora. Na każdej mojej książce chciałbym — gdyby wypadało — jemu napisać dedykację, prof. Wojciechowi Grzegorzewiczowi. Jeśli go te słowa dojdą, niech się do niego uśmiechną. Ten człowiek mi pokazał światłość literatury, wybijał w młodej duszy okno, aby dojrzało piękno. On mnie wypraszał u profesora matematyki i u Greka, i u historyka, i u innych. Kiedy mnie na lekcji matematyki przyłapano z z Szekspirem pod szkolną ławką, on staczał srogie boje, aby mnie nie „wylali.“ Zacny człowiek.

Kiedy miałem lat szesnaście, stało się coś, co uradowało najpierw jego, a potem dopiero mnie. Tego to roku zostałem wydrukowany po raz drugi, ale już „naprawdę. Muszę się pochwalić szczegółowo.

Wychodził we Lwowie wielki dziennik „Słowo Polskie“ pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego. Każdej niedzieli dawało „Słowo“ dodatek literacki na wysoką miarę p. t. „Tygodnik literacki“, w którym na naczelnem miejscu drukowano pierwszorzędne wiersze. Redaktorem tego dodatku był tylko... Jan Kasprowicz.

Ludzie! zastanówcie się... Jan Kasprowicz. Cóż robię ja — młody żak? Wybieram ze stu dwa sonety i z listem, który miał minę nad stan, posyłam je Kasprowiczowi z tą samą nadzieją ujrzenia ich w druku, co ujrzenia ludzi na Marsie.

Mija jeden tydzień, nic. Jest wiersz Staffa, śliczny. Mija drugi tydzień. Jest wiersz Wolskiej. Przepiękny.

Jak mogło być inaczej? Moje sonety wiją się w mchach na dnie kosza, ciśnięte ze wzgardą przez Kasprowicza.

A jednak było inaczej.

C. d. n.



Lotnik wśród chmur...

Dr. STANISŁAW ELJASZ RADZIKOWSKI

UBIORY W DAWNEJ POLSCE.

Tablica umieszczona obok przedstawia ubiory w Polsce w wieku czternastym, a pochodzi z dzieła zbioroweko „*Ubiory w Polsce i u sąsiadów*", wydanego przez Walerego Eljasza Radzikowskiego.

Poszczególne postacie i przedmioty oznaczone są liczbami i wedle nich należy odnaleść, co przedstawiają.

W pierwszym rzędzie od góry (liczba 1 i 2) wyobrażony jest *Władysław Łokietek,* najpierw jako książę, a następnie jako król.

Rysunek drugi wyobraża Władysława Łokietka jako króla, jak go przedstawia rzeźba na grobowcu w katedrze krakowskiej.

Następne trzy postacie przedstawiają kiążąt śląskich. Oznaczony liczbą 3 jest książę śląski *Henryk VI*, który zmarł roku 1335, a wyobrażony podług swego pomnika grobowego. Na głowie ma mitrę książęcą, a ubrany jest w zbroję rycerską całkowitą, na którą obleczona jest suknia krótka bez rękawów, a na ramionach płaszcz książęcy powłóczysty. W prawicy okrytej rękawicą żelazną dzierży miecz wsunięty w pochwę, owinięta rzemieniem pasa. W lewicy zaś unosi, małą tarczę czyli *szczyt* z godłem śląskiem, którym jest orzeł czarny w polu żółtem z półksiężycem srebrnym przez piersi i ramiona.

Mniejwięcej podobnie przedstawiony jest następnie (liczba 4) książę śląski *Bolesław II* (zmarły r. 1341), jednak z głową nie nakrytą, a obok niego jego małżonka. Oboje podług współczesnych pomników.

Liczbą 6 oznaczony *Orzeł polski* z czasów króla Władysława Łokietka, podług jego pieczęci.

Następnie (liczba 7) na koniu pędzący rycerz jest to książę lignicki *Bolesław* podług pieczęci własnej z roku 1537. Na głowie hełm rycerski zamknięty, to jest ze spuszczoną przyłbicą tak, że twarzy zupełnie nie widać. Na hełmie orzeł umieszczony, jako tak zwany *klejnot.* Na szczycie orzeł śląski, podobnie jak poprzednio wyobrażony.

Zwrócić należy uwagę na siodło zupełnie odmienne od później używanych, opatrzone oparciem głębokiem, które umacniało rycerza na koniu. Rycerz bowiem ubrany w ciężką zbroję inaczej nie mógłby pewnie utrzymać się na koniu. Koń cały okryty ubraniem sukiennem, na którem wyszyte są herby z orłem śląskim. Takie ubranie nazywało się *kropierzem.*

Przedmioty osobne z liczbami 8, 10, 11 i 14, przedstawiają ostrogę rycerską, dwa *berdysze,* broń sieczną w rodzaju siekier na długiem drzewcu, oraz rękawice rycerskie żelazne.

Liczbą 9 oznaczony książę mazowiecki *Ziemowit,* podług pieczęci własnej z r. 1343. Opiera się o dzidę, a unosi szczyt i miecz. Na głowie szyszak, bardzo ciekawy w kształcie stożka z wywinięciem koroniastem.

Obok (liczba 12) szczyt herbowy Władysława Łokietka z klejnotem, to znaczy hełmem opatrzonym ozdobą z piór. Herb ten złożony z połowy lwa i połowy orła był godłem księstwa sieradzkiego.

Liczbą 15 oznaczony *Konrad,* książę śląski, który był nominowanym biskupem salcburskim czyli salnogrodzkim, a umarł r. 1304. Jest to ubiór duchowny, a godność książęca oznacza mitra na głowie.

Ostrogę i umocowanie jej przedstawia rysunek liczba 16.

Dwie klęczące postacie (17 i 18) wyobrażają księcia Henryka IV zwanego Probusem czyli Rzetelnym (zmarł r. 1290) i jego żonę księżnę Matyldę. Książe trzyma w dłoniach model kościoła św. Krzyża we Wrocławiu, którego był założycielem, a który dotychczas się zachował. Para książęca przedstawiona jest w ten sposób na tablicy erekcyjnej czyli pamiątkowej, upamiętniającej założenie kościoła. Podług zwyczaju owoczesnego tak czczono pamięć założyciela, że go rzeźbiono klęczącego i ofiarującego budynek Bogu. Rzeźba ta pochodzi z początku wieku XIV.

Liczbą 19 oznaczony szczyt jest to godło Polski z pierwszej połowy wieku XIV, a znajduje się na przyczółku katedry na Wawelu wysoko ponad wejściem głównem do kościoła.

Cztery postacie duchownych, 20, 21, 22 23 przedstawiają biskupa w towarzystwie dwu diakonów i prezbitera, podług rzeźby na grobowcu Włady ława Łokietka w Katedrze na Wawelu.


XIV
1.
2.
3.
4
5
6
7.
8
9.
10
11
12.
13
14
15
16.
17.
18
19
20.
21
22.
23

Dr. STANISŁAW KUTRZEBA
Prof. Uniw. Jagiell.

ciąg dalszy (2).

CO DOTĄD POLSKA ZROBIŁA?

Rolnictwo. W czasie wojny poniosło znaczne szkody rolnictwo nietylko przez to, iż rolę poprzecinano rowami strzeleckiemi, iż zniszczono jej żyzną nawierzchnię przez ogień armatni, lecz także z tego powodu, iż w tym okresie bardzo wiele ludności opuściło siedziby, a przeciągła wojna nie dozwalała na należytą uprawę gruntów; władze rosyjskie nakazały przy cofaniu się zabierać do Rosji ludność, tak, że znalazło się tam z górą miljon wychodźców polskich, którzy dopiero w r. 1921 zaczęli w większej mierze powracać, a wielką falą przybywali zwłaszcza w roku 1922. Dopiero w połowie 1925 przybyły ostatnie rzesze Polaków z Rosji. Niemcy zaś znowu setki tysięcy robotników polskich zmusili do wyjazdu do pracy do Niemiec.

Wskutek działań wojennych i braku rąk do pracy na roli, odłogiem w latach 1918 i 1919 leżało 4.646.000 ha. t. j. 25,4% ziemi ornej państwa polskiego, głównie w jego województwach wschodnich, w roku 1920 — 2,511000 ha t. j. 14,3%. Na wiosnę roku 1921, po ukończeniu wojny z bolszewikami, było odłogów 1.133.000 ha t. j. 6,4%. Na wiosnę roku 1922, kiedy mogli rolnicy całkiem swobodnie jąć się pracy, ilość odłogów wynosiła już tylko koło 370.000 ha t. j. 2,1% ziemi ornej.

Ileż więc pracy wytężonej wydali ze siebie Polacy, aby usunąć tyle przeciwności. To też w ciągu tych kilku lat zaszła gruntowna zmiana co do przywozu i wywozu artykułów żywności. Polska nie mogła się wyżywić sama zbożem, które wytwarzała, dowożono wskutek tego ogromne ilości z Ameryki, co głównie przyczyniło się do spadku polskich pieniędzy. W r. 1920 dowieziono z zagranicy do Polski zbóż i mąki prawie 500.000 tonn, Na szczęście już w r. 1922 mógł się kraj sam wyżywić, a nawet wywieźć nieco zboża, i znaczną ilość ziemniaków. Jeszcze raz wielki nieurodzaj w r. 1924 sprawił, iż znowu trzeba było dowozić zboże i mąkę — w pierwszej połowie 1925 przywóz ten osiągnął bardzo znaczną wysokość, bo przeszło 400 000 tonn, wartości 162.000.000 zł., co w niesłychanie niekorzystny sposób oddziałało na wartość złotego wobec dolara.

c. d. n.



Co to jest? („Konkurs Literacki".)

ROZRYWKI

Prawdziwej mocy nie osiągnie nigdy ten, w czyjej głowie powstała myśl o napełnieniu swej kieszeni złotem!

Czy pamiętasz o konkursach: na „Złote Myśli" i „Konkursie Literackim"?

Przypominamy, że nazwiska uczestników konkursów—będą ogłoszone dopiero pod koniec kwartału.

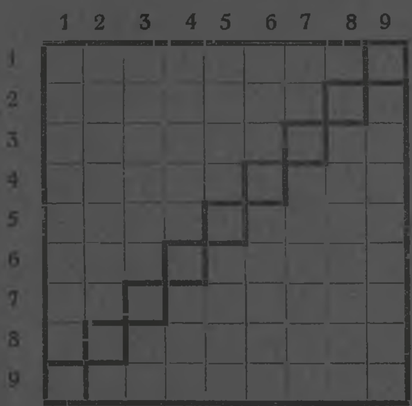
Wszyscy Ci, którzy otrzymają № 1, 2, 3, spóźniony, lub dopiero teraz zaprenumerowali „Orlęta"—mogą jeszcze brać udział w konkursach. Wierzymy w waszą wytrwałość!

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ
№ 3.

KWADRAT MAGICZNY

ul. „Janba"

(za rozwiązanie 5 punktów).



Kratki wypełnić następującemi literami: aa aaaaaabbbbccddddeeeeęghiiiiiiiijjj kkklllllłmmnn nnoooooooooppppprrrrrssssstuuwwwwwz.

Z lewej strony nad przekątnią otrzymamy wyrazy pionowe; z prawej — poziome. Litery w przekątni dadzą rozwiązanie. Jakie?

Znaczenie wyrazów nad przekątnią:

1. Miasto w Województwie Śląskiem 2. miasto we Wojew. Poznańskiem, 3. miasto na G. Śląsku, 4. miasto na Podolu pod zaborem bolszewickim, 5. miasto w Saksonji, 6. dopływ rzeki Wisły 7. dopływ rzeki Wisły, 8. rzeka we Włoszech, 9. spółgłoska.

Znaczenie wyrazów pod przekątnią.

1 Spółgłoska, 2 rzeka w Syberji, 3 rzeka w Afryce, 4 rzeka na wschodnich wybrzeżach Azji, miasto we Wojew. Poznańskiem, 6 wolne miasto nad morzem Bałtyckiem 7 państwo w Europie, 8 rzeka w Indjach Zagangesowych, 9 miasto we Wojew. Pomorskeim.

SZARADA

(za rozwiązanie 2 punkty)

Pierwsze jest liczbą,
przymiotnik — drugie
wszystko to kwiatki,
które bardzo lubię.

LOGOGRYF.

(za rozwiązanie 3 punkty.)

Uzupełnić kreski i kwadraty literami, rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwę pory roku.



Znaczenie wyrazów: 1. Król żydowski, 2. korzeń świętego drzewa, 3. zarost u mężczyzn na twarzy, 4. miasto koło Dobronila, 5. imię żeńskie, 6. zadanie życia.

SZARADA.

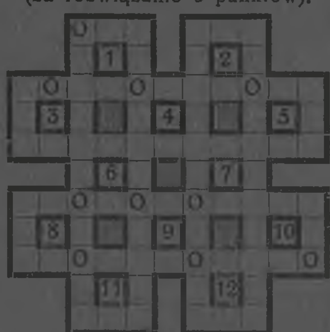
(za rozwiązanie 4 punkta).

Zamienić litery abecadła w liczby, a potem weźcie pierwszą, trzy razy dwunastą, między nie włóżcie piątą, skoczcie daleko, potem dwunastą, wreszcie dziesiątą i pierwszą, a całość złoży wyraz największego triumfu, radości i uniesienia chrześcijańskiego.

ZADANIE WIROWE

ul. „Janba"

(za rozwiązanie 6 punktów).



Wypełnić puste pola literami, by dokoła każdej cyfry powstał wyraz o podanem niżej znaczeniu. Czytać należy w kierunku wskazówki zegarowej. Początek wyrazów jest oznaczony przez kółka.

Znaczenie wyrazów: 1 zabawa w zapustach, 2 rodzaj szabli, 3 automobil, 4 płyn do pisania, 5 naczynie na płyn do pisania, 6 świeca woskowa, 7 klika inaczej, 8 znakomity ród litewski z XVI w. 9 choroba 10 imię żeńskie, 11 wyspa na wschodnich wybrzeżach Azji, 12 czyn karygodny.

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

TREŚĆ NUMERU 3-GO Z DNIA 15-GO KWIETNIA 1927 R.

Pismem kieruje: Komitet redakcyjny pod przewodnictwem **D-ra Ignacego Chrzanowskiego** Prof. Uniw. Jagiell.
Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ulica Wandy L. 41. Wydawca: **P. Stasiak.**
Redaktor odpowiedzialny: **Mieczysław Gładysz**, Katowice, ulica Wandy 41.
Przedstawicielstwa: **Warszawa**, Krakowskie-Przedmieście 1, **Jerzy Karbowski.**
Wilno, Benedyktyńska 2 — 3. Skład Główny na Wilno i Wileńszczyznę księgarnia C. Zarządu P. M. Sz. Z. W.
Zakopane, Nowotarska 104.
Warunki prenumeraty „Orląt" z przesyłką pocztową: — kwartalnie 1.50 zł., — półrocznie 2.80 zł., — rocznie 5 zł.
Numer pojedyńczy 25 gr. Zagranicą rocznie 1 dolar. Konto w P. K. O. 303.600.
Prenumerata „Orląt" i „Orlątek" razem: kwartalnie 2 zł. — półrocznie 3.70 zł. — rocznie 7 zł.
Ogłoszenia: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości 1 szpalty 40 gr. Kolumna posiada 2 szpalty.
Do nabycia we wszystkich Księgarniach i Kioskach.

Drukarnia i Introligatornia L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.